



NIEOSTROŻNOŚĆ.

Piotr Piotrowicz Striszin, siostrzeniec pułkownika Swonowa, tego, wiecie, któremu zeszłej zimy kradli kalosze — wrócił o drugiej w nocy do domu z wesołych chrzcin. Aby nie budzić swojej szwagierki, rozebrał się w przedpokoju i, z zapartym oddechem, pociemku poszedł do sypialni, rozebrał się i chciał się położyć.

Striszin wiódł życie bardzo przykładne, czytywał bardzo moralne i religijne dzieła i we wszystkim zachowywał miarę. Ale dziś na chrzcinach, ot, poprostu, — z radości, że Tala Spiridonowa tak szczęśliwie powiła dziecko, machnął cztery kieliszki wódki i trzy kieliszki wina. A z napojami wyskokowymi rzecz się ma tak, jak z wodą: im więcej jej pić, tem człowiek bardziej spragniony.

To też w chwili, gdy Striszin chciał się położyć, zachciało mu się pić — szalenie!

Pamiętał, że w sąsiednim pokoju jadalnym jego szwagierka Lidia trzyma butelkę z wódką.

— Nie zauważy. Golnę sobie kieliszek! — pomyślał.

Po krótkim wahaniu, tamując oddech podpretał do szafy. Otworzył ją cichutko, znalazł odrazu butelkę i kieliszek, nalał go, wypił, butelkę i kieliszek postawił na miejscu, przeżegnał się i zamknął szafę. W tejże chwili coś z przerażającą siłą odrzuciło go od szafy i pchnęło na kufer. W oczach zapaliło mu się tysiące świeczek, po ciele przebiegły dreszcze. Miał takie uczucie, jak gdyby zamiast wódki, połknął dynamit. Cały dom, ręce, nogi, głowa wirowały przed nim w zawrotnej sarabandzie, staczały się w przepaść.

Za trzy minuty leżał na kufrze, jak kłoda, poczem wstał i zapytał się:

— Gdzie ja jestem?

Odrazu uczył silny zapach nafty.

— Tam do licha! Zamiast wódki, napiłem się tego paskudztwa! Boże, ratuj!

Na myśl, że się otruił, naprzód zgłupiał, a potem zdrewniał.

Że istotnie napił się nafty, świadczył o tem zapach w pokoju i palenie w gardle i świeczki w

oczach i młoty w głowie i straszne kolki w żołądku.

Wobec nachylającego się nad nim oblicza śmierci, uczył gwałtowną potrzebę pożegnania się z rodziną i w te pędy pobiegł do sypialni swojej Lidii, która od dnia, gdy owdowiał, prowadziła mu dom i trzymała go bardzo ostro.

— Lidio! — zawołał głosem płaczącym — droga Lidio obudź się.

— Czego chcesz odemnie, Piotrze Piotrowiczu? — spytał zaspany głos kobiecy. — Czy już wróciłeś z chrzcin? I jakże tam było? Jaki dali imię dziecku? Kto był ojcem chrzestnym?

— Matką była Natalia Andrejewna Wielikowicka, a ojcem — Paweł Iwanowicz Borzeniec... Małej dali na imię Ilimpia na cześć babki. Ale słuchajże Lidio. Otrułem się, wypilem naftę.

— Co? Na chrzcinach dawali naftę?

— Nie... nic już mi nie pomoże, więc ci się przyznam: chciałem bez twojej wiedzy napić się wódki, ale Bóg mnie ciężko ukarał — po cienku, zamiast wódki, napiłem się nafty. Co ja teraz pocznę!

Lidia, słysząc, że jej szwagier pokryjomu otworzył szafę, wpadła w wściekłość... zapaliła świecę, wyskoczyła z łóżka i — chuda, koścista, piegowata — biegła boso do szafy.

— Kto ci pozwolił? — krzyczała, lustrując zawartość półek. — Patrzcie! Dla niego właśnie postawiłam tu wódkę! Nowe zwyczaje!

— Ale, proszę cię, Lidio, uspokój się. Ja nie wypilem wódki, tylko naftę — tłómaczył się pokornie Striszin, ocierając pot z czoła.

— A co ci do nafty. Czy ona tu stoi dla ciebie? I niby to nafta nic nie kosztuje?

— Ależ Lidio! — Jak możesz w takiej chwili mówić o pieniądzach. Tu chodzi o moje życie — jęczał Striszin.

— Słyszane to rzeczy! Naprzód się upija, potem wsuwa nos w szafę! Ach! ja nieszczęśliwa! — piszczała Lidia. — Ani w dzień, ani w nocy spokoju! Nie, tak dłużej nie wytrzymam. Ucieknę z tego domu! A w dodatku, jak śmiesz pokazywać się w takim negliżu!

Striszin znał dobrze siostrę swojej nieboszczki, wiedział, że gdy się rozzłości, nie pomogą prośby, ani groźby. Musi swoje odkrzyczeć; zebrał się więc i poszedł do jedyne go w mieście doktora. Ale, jak zwykle w razach nagłych i pilnych, doktora nie było w domu.

Striszin powlókł się do apteki, w nadziei, że tu znajdzie ratunek. Musiał długo czekać. Wreszcie wyszedł czarnowłosy, zaspany prowizor w szlafroku i zrobił tak groźną minę, że po Striszinie przeszły ciarki.

— Czego pan chce o tak późnej godzinie? — zapytał go aptekarz.

— Błagam ratunku, ja się otrujęm. Niechący napilem się nafty — jęczał Striszin — jeżeli pan mi nie pomoże, będę musiał umierać.

— Niechże się pan nie martwi — pocieszał go aptekarz — proszę odpowiadać dokładnie i ściśle na moje pytania: więc pan napił się nafty!

— Tak panie! Nafty! Niechże mnie pan ratuje!

Aptekarz podszedł spokojnie do stolika, wyjął z niego książkę i zaczął czytać. Po przeczytaniu dwu stron wżruszył ramionami, zrobił tajemniczą minę i wyszedł do drugiego pokoju. Biła właśnie czwarta. Gdy prowizor ukazał się znowu, miał w ręku inną książkę i znowu się w niej zagłębił.

— Hm! — odezwał się po długiej chwili — ponieważ się pan źle czuje, radziłbym zwrócić się do doktora.

— Ja już byłem u doktora i nie zastałem go w domu.

— Jakto! Mój panie! Nie uważasz aptekarzy za ludzi? Budzić człowieka o czwartej w nocy, kiedy nawet pies ma odpoczynek!

Striszin wysłuchał tego słusznego zarzutu pokornie i wyszedł z apteki. Wrócił do domu.

— Więc umrę! — myślał, a w uszach bez ustanku huczało. bum! bum! bum! Lada chwila miało umilknąć na zawsze.

Na kawałku papieru skreślił słowa:

„Proszę nikogo o moją śmierć nie winić!“ Następnie pomodlił się — jak nigdy jeszcze w życiu, położył się do łóżka i nakrył się z głową.

Poranek zaświtał. O, dziwo, Striszin żył jeszcze. Gdy Lidia zajrzała do pacjenta, siedział już na łóżku.

— Widzisz — rzekł — kto prowadzi życie porządne, uczciwe, temu i nafta nie zaszkodzi. Masz najlepszy dowód. Byłem bliski śmierci, cierpiałem strasznie. Ale już dobrze. Tylko mi w ustach pali!

— Nie, mój drogi — odpowiedziała sentymentalnie Lidia — że ci nie zaszkodziła trucizna, to tylko dowód, że nafta była w złym gatunku. A, szelmy, wzięły, jak za dobrą. Muszę zrobić awanturę w sklepiku.

I... wybiegła wzburzona.



NOWA SŁUŻACA.

— Słuchaj, Marysiu, my zawsze pijemy herbatę o ósmej z rana.

— Dobrze, proszę pani. Jeżeli mnie o tej godzinie nie będzie, to państwo będą łaskawi sami wypić, nie czekając na mnie.



DWAJ MYŚLIWI.

— E, mnie pysznie się zdarzyło
To ci panie ładnie było!
Prawdziwa myśliwska sztuka!
Polowaliśmy z naganką
Na lisa i na borsuka.
Ja stanąłem nad polanką,
I tak ci wycelowałem,
Że ubijam jednym strzałem
Lisa — i kulą do płota
Przygważdżam za ogon kota.

— E, mnie lepiej się zdarzyło
W zimie na dzik to było.
Wytropiliśmy dwa stada,
Jeden dzik, jakby szalony
Pod nogi mi panie wpada...
Ja byłem trochę zmęczony,
Przysiadam mu więc na grzbiecie.
Dzik rusza — i co powiecie?
Podwiózł mnie aż do dworu...
Daję wam słowo honoru!

— E, mnie lepiej się zdarzyło!
Nie pomnę już, gdzie to było,
Dość, że szliśmy na niedźwiedzie.
Myśleli, panie — że zginę...
Niedźwiedź na mnie prosto jedzie,
I łapami za czuprynę.
Myślę: co on mnie dotyka?
Jak wytnę mu w sam nos byka,
Tak fajnął na środek drogi,
Ogon pod siebie i w nogi...!

— E, mnie lepiej się zdarzyło!
To już wprost cudownie było.
Zobaczyłem, jak na grzędzie
Coś siedzi... okrągłe główki...
Dwanaście kuropatw w rzędzie.
Pakuje stempel do łufki,
Podchodzę z boku ostrożnie,
Paf! i ptaki jak na rożnie
Na stemplu! Smażyć u pieca!
To mi się nazywa heca!

— E, mnie lepiej się zdarzyło,
To dopiero pięknie było!
Obnosili mnie jak króla,
Ogłupieli z podziwienia!
Jedna panie, moja kula
Wierci na wylot jelenia,
Z jelenia wpada w zajaca,
A z niego na śmierć potraça
Dwie sarny i lisów kilka,
Wreszcie grzęźnie w pysku wilka.

— E, mnie lepiej się zdarzyło,
To chyba najlepiej było!
Polowaliśmy z obławą,
Pomnę, była wielka susza...
W krzakach coś szeleści trawą
I najwyraźniej się rusza.
Wnet poznałem zwroty dzika.
Strzelam, bęc! Ot co praktyka...!
Trafiłem w sam nos... sąsiada,
W dwie, panie, baby i dziada...!



BAŚKA Z ŁOBZOWA:

„Baba z wozu koniom lżej“, tak powiada jedno przysłowie, ale cy to jes prawda, zaros wom dowiędę. Kiedy Wojtkowi Furgacowi zyla nieboska, i razem chodzili na jarmark, to konie miał jak ogórki, a jak smoki mocne i chocios Furgac siedzioł z babom na wozie, konie ciągly góra nie góra i jesce jem rady dać nimóg. Ale jak Furgaceno ślazła z wozu, cyli umarła, Furgac teros som bez baby jedzie, to koniska go uciągnąć nimoga, bo zbidzone, ino skóra i kości. A czemu to tak? A bo sie Furgac ospił, o konie nie dbo, roz nie do zryć, drugi ros nie napoi, trzeci ros pół dnia stoją przed karcmom i dysel ogryzają od godu, a pokiel zyla nieboska Furgaceno, to go przypilnowała, zebý nie pił, trzęmała go krótko, a jak sie napil, zaspoł, to nieboska sama konie odbyła, obrok wsuła, napoiła. Z tego, com wom teros o Furgacu powiedziała, wychodzi prawda, ze „baba z wozu, koniom cięży“.

Drugie przysłowie powiada, ze „u baby dugie wosy, a krótki rozum“. Jakse, to tes prawda! Jo mom warkoce nizej pasu, a mojemu Jankowi świeci sie łysina jak patęna, a kto mądzejsy, jo cy Janek? A dyć on se w nicem poradzić nimoze, ino sie po łysinie skrobie, pokiel jo mu nie powiem co, jak, kiedy, naco, poco, mo robić.

Inse przysłowie powiada znowu, ze „kady djoboł nimoze, tam babę pośle“. To tes prawda, jak w kosyku woda! Pokiel Chróscielowi zyla baba, to był strasnie pobożny, co niedziela chodzil do kościoła, a jak mu myrdła, to go więcy w karcmie jak w kościele użrycie, bo go djoboł do karcmy posyło, a nieboska go do kościoła posyłała. Jo zaś powiem, ze „kady stróż anioł nimoze, tam babę pośle“, bo niejeden parobek był lamp, ozpustnik, pijocyna, bitnik, a jak się ożenił, tak go baba poprawiła.

Inse jesce przysłowie pado, ze „koniowi, psu, szczelbie, babie szelmie, nie wierz“. Oj, zebý wszyscy pijocy uwierzyli swojem babom, jak ik, wiele razy się opija, albo z domu wychodzą, prosą, zebý gorzołcyska nie chloli, jakze by ik ta wiara w baby uzdrowiła.

Bardzo duzo jesce jes insyk przysłówek, co se chopy na dokucki naukladaly, toby z nich wielko ksiązka, jak lamętorz, była. Walek Skrusyła, jak idzie przed muzyką na weselu, to nic mu z gęby nie wyjdzie uciwego krakowioka ino o babak. Na ten przykłod: „Staro baba jak cholera — jesce suko kawalera“. — Suko kawalera! Grzybcęno gdowa miała 65 lot, a ze miała kawalek grontu i bude, to sie sniom Wojtasik Jasiak ożenił, co nimioł 30 lot, iści nie ze smaku na jej skórę, ino na ten gront i na chalpę. Niemądno Grzybcęno uwierzyła, ze ją to niby lubi, posła za niego, zapisała mu cały gront i chalpę, a ta jucha nie dugo sniom zyl, bo nie cały rok i zgładzil ją ze świata. Jechoł roz sniom z jarmaku i umyślnie tak jechoł, zebý sie wóz na grobli przewrócił. Wóz sie przewrócił i Grzybcęno tak sie potrzepała, ze do tydnia Jasiak rycol jak niedźwiedz na pogrzebie, ale to ino z uciechy, ze dostanie modą, a jesce nieboska zyla, on sie już do Kaški Myrdalonki pod lasem zagładał, żeniackę obiecował.

Tak se chopy różne przysłowia, różne śpiewcyska na baby poskladali, ale to wszycko nie jest prawda, bo kozdo baba lo chopo to jest ta, jak stróż anioł a casem i lepso, bo stróż anioł tyła co ino do ucha dobre ucenki septo, a baba jak jest dobro, to i mieloka, skrobacki weźmie, zebý nagnać chopo na

dobrá drógę. Sam różne przysłowia niesprawiedliwe na baby, ale jest i sprawiedliwe jedno, a to jes to, ze „chop trzemo jeden węgiel w chalpie, a baba trzy“ i to jest święto prawda, bo, zebý chop, ręce se urobił na polu i we wszytkiem, co do chopo nolezy, to jak jest w chalpie kiepsko baba gaździno, wszycko na nic.

—★—

W SZKOLE.

— Powiedz mi Wojtek, jakie drzewo najlepiej się pali?

— Zapałka, panie nauczycielu.

—★—

Dowcipny Pasażer.

Dramat o wesolem rozwiązaniu w 2 aktach.

(Rzecz dzieje się w wagonie I klasy).

AKT I.

Pasażer. Tak, tak, proszę pani, dzisiaj podróżować jest bardzo niebezpiecznie.

Pasażerka. Co do mnie, nie lękam się bandytów — mam wprawdzie 500 rubli, ale nie tak łatwo by je znaleźli. No, niech pan spróbuje zgadnąć! Gdzie?

Pasażer. Nie zgadnę, łaskawa pani.

Pasażerka. W pończosze.

Pasażer. Brawo! Kapitalny pomysł!

AKT II.

(Do wagonu wpadają uzbrojeni bandyci.)

Bandyta. Ręce do góry! (do pasażera): Pugilaresik!

Pasażer. Nie mam ani grosza, ale moja żona (wskazuje na oniemiałą pasażerkę) ma 500 rubli w pończosze.

Bandyta. Cha! cha! cha! Dowcipna z pani niewiasta! Niech się pani nie fatyguje — my przed płcią piękną na kolanach. (Zdejmuje jej buciki, znajduje pieniądze). Interes załatwiony. Moje uszanowanie państwu. Szczęśliwej podróży! Bardzo nam było przyjemnie. Przepraszamy bardzo! (Kłaniają się i wyskakują z wagonu).

Pasażerka. Wstydź się pan! Denuncyować kobietę przed zbojami! Ja zwierzyłam się w zaufaniu. I panes śmiał jeszcze beczelnie nazwać mnie swoją żoną!

Pasażer. Za co najmocniej przepraszam, ale inaczej bandyci nie omieszkaliby mnie zrewidować.

Pasażerka. A kto mi zwróci moje 500 rubli.

Pasażer. Ja, łaskawa pani! Miałem w kieszeni 15.000 rubli, dzięki tej komedyi ocałitem 14 tys. 500 rubli. Oto strata! (wręcza jej 500 rubli).

Pasażerka (z radością). Mędrzec z pana!

Pasażer. Proszę pani, w dzisiejszych czasach trzeba się umieć urządzać.

(Zasłona spada).



ODWAŻNY CZELADNIK.

W Wągrówcu założył się jeden czeladnik z drugim, że przyniesie w nocy z cmentarza czaszkę. Poszedł tedy na cmentarz do kostnicy, a gdy chciał wziąć jedną z pomiędzy leżących tam czaszek, zawołał towarzysza, który nieznacznie poszedł za nim i stanął za oknem kostnicy.

— Nie bierz, to moja głowa!

Powtórzył to samo, gdy śmiałek ruszył drugą czaszkę.

Skoro się to powtórzyło po raz trzeci, śmiałek odpowiedział:

— Głupiś, przecież nie miałeś trzech głów!

Wziął czaszkę i wygrał zakład.

—★—

ZAPÓŻNO.

— Gdy po raz pierwszy całowaliśmy się na tej ławeczce, mężusiu, nie było jeszcze oświetlenia elektrycznego.

— Niestety, wszystkie dobre urządzenia przychodzą zawsze zapóźno.

—★—

Niemiecka komisja wojskowa w Turcyi.

Turek: Zjawił się generał pruski — bo tak chciał sułtan? Co to będzie? Francuz, Anglik i Rosyanin z tego nie kontenci!

W TEATRZE PROWINCYONALNYM.

Bohater sztuki przebił się przed chwilą nożem i leży martwy. Ale bohater miał nieszczęście najeść się przedtem czosnku, tak, że woń jego drażni nieprzyjemnie partnerkę aktora, odgrywającą rolę zropaczonyj kochanki.

— Jakżeż od ciebie czuć — szepce z przekąsem aktorka.

— Nie dziw się — odpowiada aktor — umarłem i trup mój się rozkłada.

—★—

PRAWDZIWIY RACHUNEK SZEWCZA.

Za podzyłowanie syna	1.60 mk.
Za podszycie ojca	2.50 „
Za podkucie p. Feliksa	0.75 „
Za wyłatanie córki	0.60 „
Razem za wszystkich czworo	5.45 mk.

—★—

MIEDZY MAŁŻONKAMI.

„Czytałeś? Oto jest nowina wielka
Pewna Angielka

Nazwiskiem Hamfries Harry — tego lata

Pocznie pielgrzymkę naokoło świata?

Nieprawdaż, mężu, to chyba szalona!”

„Przeciwnie: co to za pocziwa żona!”

—★—

NIE POZNAŁA.

— Jakto, Marysiu, — nie poznałaś mnie jak wszedłem?

— Jak mogłam poznać? W przedpokoju ciemno, a pan wchodząc, nie uszczypał mnie wcale.

—★—

SZCZEROŚĆ.

— Dla mnie się zrujnowałeś? Mój drogi, to jeszcze nie dowód, że mnie kochasz, ale świadczy, że jesteś głupi.

—★—

WARTOŚĆ PIENIEDZY.

Dentysta: Cóż u stu piorunów, cały kwadrans męczę się nad tym przekętym zębem i nie mogę go wyciągnąć.

Chłop: Ba, lekkiej pracy byśta chcieli! Chciałoby się za minutę 3 marki zarobić, nie.... pomordujta się jeszcze z pół godziny!

—★—

W SZKOLE.

Nauczyciel: Kto z was może wymieni ć takie stworzenie, które jest nieodstępne od człowieka i aklimatyzuje się w każdej części świata?

Uczeń: Bocian!